

Do

Ob. Prokuratora, badającego zbrodnię niemiecką, popełnioną na  
mężczyznach - w pierwszych dniach VIII.44 r. w Alejach Szucha.

Zeznanie

Wandy Odolskiej, zam. przy ul.  
Grochowskiej 277 m.23,  
zatr. w Polskim Radio,  
ul. Koszykowa 8

W pierwszych dniach sierpnia 44 r. - z domów, palonych przez Niem-  
ców, ludność została wypędzona na ulicę. Po odłączeniu mężczyzn - ko-  
biety popędzono w Aleje Szucha do gmachu Gestapo. Dla uzupełnienia  
obrazów, znanych Komisji Badania Zbrodni Niemieckich - stwierdzam, ja-  
ko przebywająca w Gestapo od dn. 5.VIII, g.10 r. do dn. 6.VIII, g.12 r  
- że ogólna ilość kobiet, w tym czasie przebywająca w Gestapo, wynosi-  
ła ok. 1000. Doprowadzanie kobiet trwało przez całą dobę, nawet w nocy  
Partia "moja" została początkowo ustawiona na rogu Litewskiej i Mar-  
szałkowskiej w grupę i objęta celownikiem dwóch, stojących na rogach  
karabinów maszynowych. Trzymano nas tak ok. 1/2 godz. Kobiety spodzie-  
wały się masowej egzekucji. Nie doszło do niej przypuszczalnie dlate-  
go, że jakiś zdenerwowany Niemiec przybiegł od strony Gestapo, powie-  
dział coś obsłudze karabinów maszynowych i w naszą stronę machnął  
pejczem. Wyprowadzeni razem z nami mężczyźni zostali na Marszałkowskiej  
przed domami 35, 33 i 31. Na stronie przeciwnej, na chodniku, leżeli  
twarzami do ziemi mężczyźni, wypędzeni widocznie wcześniej z innych  
domów o niższej numeracji.. Mężczyźni ci byli bici po głowach kolbami  
karabinów, walizkami, deskami, To był ostatni widziany przeze mnie  
obraz mężczyzn tej grupy, której los dotychczas jest nieznan.

Partia, w której szłam, przez całą drogę do Alei Szucha obrabowy-  
wana była z zegarków, obrączek, klejnotów, obsypywana wyzwiskami i po-  
trącana. Istniał widocznie zamiar zgładzenia nas, ponieważ własowiec,  
który wyszarpał mi zęski smycz z psem, powiedział: "Na co ci, pies, cho-  
lero, tobie już wogóle nic nie potrzeba". Inny własowiec, zapytany o  
los mężczyzn, oświadczył: "Z wami, jak z wami, ale z tymi bandytami -

to my się rozprawimy!" Na istniejący pierwotnie zamiar zgładzenia nas wskazywałoby także kilkakrotne wywoływanie obywaterek, posiadających dokumenty zagraniczne i Volksdeutscher. W rezultacie jednak volksdeutscher nie wydzielono z pośród nas, co znów mówiłoby o raptownej zmianie zamiaru.

Przed wejściem do Gestapo siedziałyśmy na ziemi 3-4 godziny. W tym czasie własowcy gdzieś znikli (zapewne "zajęli" się mężczyznami), przed gmach zajęły 4 czołgi, Niemcy zaczęli wyciągać za ręce kobiety. Ustawiono je w dwa szeregi po 6-8 przed i za każdym czołgiem. Ponadto ok. 10 kobiet ustawiono na każdym czołgu. Szczegółem, o którym nie mówi Komisja w sprawozdaniach, ogłoszonych w Radio i w prasie - jest fakt, że między ustawione na czołgu kobiety weszli mężczyźni - gestapowcy, przebrani za kobiety: - w ponczochach, w futrach, w paltach, każdy w hełmie, owiniętym szalikiem. Polki służyły za żywą osłonę, przebrani gestapowcy z rewolwerami w ręku pilnowali owych osłon i przeznaczeni byli widocznie na desant wypadowy w razie zdobycia barykady.

Po powrocie czołgów z "wyprawy" powiedziano nam: - "Dzisiejsza akcja się nie udała, następnego jutro." - i wprowadzono do dziedzińca Gestapo, gdzie spędziłyśmy noc. Przed gmachem stała kilkopiętrowa <sup>n</sup>góra koksu. Długi dziedziniec - z jednej strony posiadał podziurawiony kulami ekran drewniany, z drugiej strony - strzelnicę. W środku, na ziemi stał spalony, zardzewiały karabin maszynowy na trójnogu, obok - dużo łusek. Grunt na dziedzińcu był miękki, czarny, elewacja wypukła. Podwórko wyglądało, jakgdyby świeżo przekopane. Przedtem musiał tu być ogród warzywny, na co wskazywał rosnący na brzegu jedyny krzak dyni. Bluszcz na gmachu opalony był do wysokości 1-go piętra. Z ziemi, z głębokości kilku centymetrów wygrzebałam kilka guzików blaszanych, skówkę od podwiązek i od szelek, kawałek szczęki z dwoma zębami.

Na drugi dzień, t.zn. 6.VIII o g. 12-tej ustawiono nas w czwórki i wygłoszono do nas dosłownie następujące przemówienie: - "Nasze posterunki nie będą za wami strzelały do pl. Zbawiciela. Idźcie do swoich bandytów i powiedźcie im, żeśmy się z wami dobrze obchodzili". Na pytanie,

dokąd mamy iść - odpowiedziano: "Idźcie do cholery! Nasze Niemcy także mogą się żywcem palić, to i wy możecie". A na pytanie, co się stało z mężczyznami: - "Wróć, pójdą tylko z nami na robotę". Mimo zapowiedzi - zostaliśmy obstrzelani styku i z boku na odc. Marszałkowskiej.

W oknach i drzwiach spalonej apteki Anca - Marszałkowska 21 - widziałam męskie głowy, trupy, ułożone warstwą aż pod sufit, zwrócone głowami prostopadle do ulicy.

Moje poszukiwania, ogłoszenia i kontakty z kobietami tej dzielnicy nie dały żadnego rezultatu. Wszelki ślad o mężczyznach zginął. Według moich prowizorycznych obliczeń - liczba mężczyzn, wypędzonych z tej dzielnicy od dn. 1.VIII do dn. 5. VIII włącznie, wynosić musiała ok. 20 tysięcy.

Osobiście głęboko zainteresowana losem tej grupy, w której zginął mąż mój ( JAN ODOLSKI, lat 39 ) i ojciec ( TADEUSZ SKRZYPIEŁ, lat 71 ), obaj zabrani z Marszałkowskiej 33 - proszę o wzięcie pod uwagę szczegółów, które mogą oświetlić sprawę, szczegółów, jak widzę z ogłoszanych sprawozdań, nieznanych, a za których prawdziwość ręczę słowem honoru, zdając sobie ponadto sprawę z wagi słowa wypowiedzianego, jako dziennikarka.

Około 10.VIII do powstańczego szpitala, rógi Mokotowskiej i Jaworzyńskiej, dokąd dotarłam po wypuszczeniu mnie z Gestapo - przysłała grupa księży i 6 mężczyzn cywilnych - wszyscy w nastrojach panicznych. Wypuszczeni zostali z Gestapo. Księża wypuszczeni zostali dla względów propagandowych. Nazwiska księży, wziętych z parafii kościoła Zbawiciela, tego samego dnia, co moi bliscy, t.zn. 5.VIII - ks. ks. Pogorzelski, Fulde, Cegłowski, Włodarczyk, Długołęcki. Interesowało mnie, dlaczego tych kilku mężczyzn zostało wypuszczonych i co zrobiono z resztą. Jeden był niedołądnym starcem, nazywanym pułkownikiem. Drugi - powiedział, że, skoszarowany od lipca, malował ściany Gestapo i został zwolniony, jako w sposób oczywisty nie biorący udziału w powstaniu. Trzeci - o dziwnie "gestapowskiej" twarzy - podobno był kreślarzem, zatrudnionym tak samo. Czwarty - ogrodnikiem. Piąty - mętna figura - opowiedział, że mężczyzn trzymano

w celach w podziemiach Gestapo, po 160-ciu w jednej, tak, że nawet usiąść nie było można - i że wyprowadzano ich po jednym. Każdy musiał trzymać w jednym ręku dokumenty, w drugim pieniądze i kosztowności.. Na zapytanie, jaki im les zgotowali, informator mój machnął ręką bardzo po desperacku. Szóstym - był młody lekarz-stomatolog, dr. Kałużny który teraz mieszka w Poznaniu. Zna go blisko speakerka Polskiego Radio, Aleksandra Koziańska. Doktor ten zachowywał się - według mnie - dziwnie i nie chciał nic mówić. ~~Był~~ Gdy go spotkałam w roku ubiegłym przed lokalem Radio i prosiłam o wyjaśnienie znanych przez niego niewątpliwie faktów - był bardzo zmieszany i powiedział, że nic nie wie. Na zapytanie, dlaczego został, jako nieliczny wyjątek, zwolniony - powiedział, że uciekł, co jest niezwykle mało prawdopodobne. Ob. Koziańska ( która adresu dr. Kałużnego podać nie chce ) - na moje długie prośby i apelacje do uczuć społecznych - wyjaśniła, że dr. Kałużny wykazał się przed Niemcami jakąś usługą, którą wyświadczyła im jego matka.

Wiem pozatem, że uratował się, zabrany tego samego dnia z Marszałkowskiej 31 - inż. Plebański, ob. zamieszkały na ul. Frascati. Plebański, mieszkający do niedawna na ul. Teresy, O Plebańskim mieszkańcy Marszałkowskiej twierdzą, że pozostawał zawsze w bardzo dobrej komitywie z Niemcami, z którymi handlował. Inż. Plebański został podobno zwolniony z Gestapo dlatego, ponieważ poznał go w Alei Szucha niemiecki szofer, który woził do majątku inżyniera w Grójcu Niemców na polowania.

Księża, z pośród których Pogorzelski i Długoszecki są obecnie w kościele Zbawiciela - powiedzieli, żeby "kobiety się nie Judziły - wszyscy zginęli". Ale szczegóły albo nie znają, albo nie chcą ~~powiedzieć~~ ujawnić. Wiem pozatem, że uratował się Marek Korganow, jako Gruzin i nieletni (14 lat). Tego "lepiej traktowanego" cudzoziemca, odłączono odrazu od pozostałej grupy - ojciec jego wyciągnął po kilku miesiącach z ~~Włoch~~ Oświęcimia. Matka chłopca, Władysława Korganow, prowadzi penajonat w Sopocie albo w Gdańsku. Na liczne moje listy rodzice odpowiadali lakonicznie i informacji nie udzielili.

Uważam za swój obowiązek podać te fakty - ponieważ uważam, że oso-

osoby, wymienione przeze mnie, są niewątpliwie w stanie dostarczyć wielu szczegółów, które przyczynią się do wyjaśnienia tej największej i najbardziej tajemniczej zbrodni, popełnionej przez Niemców w czasie powstania.

Osobistym moim wrażeniem jest, że - poza księżmi - zostali zwolnieni tylko ci mężczyźni, którzy wykazali się "wysługami" wobec Niemców. Zdaję sobie jednak sprawę z wagi tego oświadczenia, opartego na niekompletnych faktach i licznych, ale drobnych relacjach. Zdaję sobie ponadto sprawę, że, jako osoba zainteresowana - mogę ulec pewnemu wypaczeniu sądu, którego akcentem ubocznym jest jednak osobiste uczucie pewnej zazdrości, że ci żyją, a mój mąż - nie. Zdaję sobie z tego sprawę, że poważeczna szeptańca przez osierocone kobiety opinia o tych zwolnionych - może krzywdzić tych ludzi niesprawiedliwie - upraszam o Pańskie zbadanie wymienionych ludzi, jako jedynych żywych świadków.

Jeszcze jednym faktem, wartym wzięcia pod uwagę, jest okoliczność, że ostatnie miesiące ujawniły istnienie ~~ostatni~~ zwłok kilku mężczyzn z tej samej grupy (Marszałkowska 33), które wykopano w Alei Piłsudskiego. Na zwłoki natrafiono przypadkowo i poznano po dokumentach ciała Tadeusza i Kazimierza *a* Loniewskich, Henryka Siwka, Franciszka Zaremby. Później zostali zastrzeleni na miejscu, ponieważ usiłowali uciekać na ulicy. Nie udało mi się stwierdzić, kto tę ucieczkę widział. Janina Zamiatowska, żona i matka, pracuje w Dyrekcji Kolejowej w Poznaniu.

Faktem, na który pozwalam sobie zwrócić uwagę, jest to, że w oględnych przeze mnie popiołach w gmachu b. GIZS widziałem wiele drobnych przedmiotów: - spalone nożyczki, klamry od pasków, futerały od okularów białe pudła, używana do tytoniu. Przesianie tego popiołu mogłoby dać poważny materiał dowodowy. Mąż mój naprzykład miał zakutą na prawym ręku branzoletkę, łańcuch pancerny, żelazo - niewartościowe w sposób tak oczywisty, że nikt mu tego napewno nie zdejmował. Ja noszę na ręku identyczną branzoletkę. Moje ma 26 ogniwek, mąż *a* - zdaje się - 32. Znalezienie tej branzoletki - byłoby nie tylko dowodem śmierci mego męża, ale świadczyłoby o śmierci całej grupy.

Przebywająca wraz ze mną w Gestapo ob. Krystyna Znatowicz, zam. obecnie przy ul. Marszałkowskiej 4, zdobyła informacje, które na własną rękę stara się uzupełnić - że podobno nasza grupa kobieca tylko dlatego nie została spalona, ponieważ ruszty w GIZS były już zatkałe nadmiarem popiołów. I że między obsługą techniczną pieców a Gestapo istniał tego dnia, gdyśmy tam były, na ten temat spór. Obsługa pieców już podobno od dn. 4.VIII nie paliła ludzi. Ob. Znatowicz natrafiła na ślad instytucji, która jest w posiadaniu materiałów, dowodzących, że tak istotnie było.

Z rozmów z kobietami, które spędziły wraz ze mną dobę (5-6.VIII) w dziedzińcu Gestapo - wnioskuję, że poza mężczyznami z ulicy Marszałkowskiej na odcinku pl. Zbawiciela - pl. Unii - zostali wzięci w tym samym czasie do Gestapo mężczyźni z Al. Przyjaciół, z Koszykowej, z Oleandrów i z przecznic. Ponieważ palenie mężczyzn w Gestapo odbywało się od dn. 1.VIII - przypuszczam, że spalono do dn. 5.VIII - ok. 20.000 świąt.

W GIZS - zupełnie niezabezpieczone - znajdują się 2 tony popiołów. Wiem dokładnie, że popiół ten jest "szabrowany" bezkarnie kubłami i wypukiwany wodą w poszukiwaniu złota z zębów. Jednocześnie giną poniewierające się drobne przedmioty. Poza bezczeszczeniem tych prochów - odbywa się więc bezkarne zacieranie śladów. Cała prasa warszawska pisała o tym niejednokrotnie, a i ja niejednokrotnie mówiłam na ten temat w Radio. Upraszam o zarządzenie przesiania popiołu. Uważam, że tej pracy chętnie podejmą się i uczciwie ją wykonają - najbardziej zainteresowane - żony i dzieci tych nieszczęśliwych.

Składając na ręce ob. Prokuratora te fakty, z których ja, aczkolwiek zainteresowana głęboko, nie jestem w stanie zmontować pełnego obrazu - z tych względów, że nie posiadam żadnego prawa badać ani apelować do wymienionych mężczyzn (zwłaszcza dr. Kałużnego i inż. Plebańskiego) o złożenie wyjaśnień -- zdaję sobie sprawę, że materiał, dostarczony przeze mnie, stanowić może poważne ślady, o ile zostanie przebadany przez uprawnionych do tego nie w imię bolesnej ciekawości osobistej, ale w imię prawa.

Upraszam o wezwanie na przesłuchanie mnie i matki mojej, która dzieląca moje losy (Anna Skrzypiciel, Grochowska 277 m.23 ) i która zna , jako stara mieszkanka domu Marszałkowska 33, wiele nazwisk mężczyzn, którzy zginęli w Gestapo, oraz kobiet, które ocalały i z których każda niewątpliwie zna również jakieś drobne fakty, ~~XXIX~~ oświetlające sprawę.

Składam głęboką prośbę o zbadanie tej największej co do ilości ofiar i najbardziej tajemniczej zbrodni niemieckiej, popełnionej na cywilnych mężczyznach. w czasie powstania .

Z poważaniem

*Wanda Odolka.*

Warszawa, 20.V.46 r.